

Bożena Matuszczyk

**SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO S.B. LINDEGO.
WARSZTAT LEKSYKOGRAFA**

Lublin 2006, ss. 311

Słownik języka polskiego, którego opracowania podjął się w końcu XVIII wieku lipski lektor języka polskiego Samuel Bogumił Linde, to, w powszechnej opinii, dzieło przełomowe, wyznaczające jedną z najważniejszych, o ile nie najważniejszą cezurę w historii polskiej leksykografii. Od momentu kiedy słownik ujrzał światło dzienne, w rodzimej nauce o pisaniu słowników czas dzieli się na dwie epoki przed i po Lindem.

Wartość dokonań Lindego doceniono bardzo szybko, o czym świadczą nie tylko pochlebne opinie współczesnych, a zwłaszcza następne opracowania polskiego słownictwa, które były albo stanowiły ich bezpośrednią kontynuację (casus słownika wileńskiego), albo odwoływały się do nich (np. redakcja Słownika Doroszewskiego), to przez bardzo długi czas, jakby w obawie przed rozmiarami i bogactwem dzieła Lindego, pełnego opracowania nie podjął się nikt.

Ten ogólnie znany fakt, został zresztą przypomniany w lapidarnym wstępie, gdzie Bożena Matuszczyk wylicza najważniejsze publikacje dotyczące sSłownika Lindego i bardzo esencjonalnie omawia ich charakter, podkreślając że autorzy tych publikacji koncentrowali się na warsztacie słownikarza, zwłaszcza w zakresie tak obfitych jego źródeł i dokumentacji, nie unikając konfrontacji z dorobkiem poprzedników (m.in. Jana Mączyńskiego i Michała A. Trotza), czy współcześnie realizowanymi słownikami historycznymi języka polskiego, jak *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Nawiasem mówiąc, Autorka skromnie przemilcza swój niebagatelny wkład w poznanie dzieła Lindego i metody jego pracy. Tylko w załączonej bibliografii dorobek Matuszczyk obejmuje 15 artykułów, a przecież w druku są następne publikacje¹. Nie wymaga chyba specjalnego komentarza fakt, że opiniowane opracowanie będące dopiero drugą, po cenionej i do dziś aktualnej,

¹ M.in. *O rękopiśmiennej i drukowanej wersji słownika S. B. Lindego [w:] Wokół polszczyzny dawnej i obecnej*, pod red. B. Nowowiejskiego, Białystok 2006, s. 169-177.

książce Tadeusza Lewaszewicza², monografią słownika Lindego jest nie tylko swoistym podsumowaniem, uzupełnieniem i rozwinięciem dorobku poprzedników, ale też ukoronowaniem wieloletnich badań Bożeny Matuszczyk. Bez zbędnego patosu Autorka określa cel rozprawy, którym czyni opis warsztatu Lindego z perspektywy metaleksykograficznej, słusznie nie lekceważąc przy tym istotnych czynników historycznych, które miały wpływ na słownikarskie pasje bibliotekarza Załuskich i Józefa Ossolińskiego.

Rozprawa składa się z trzech części, podział ten jest jednak nie tyle merytoryczny, co czysto kompozycyjny. W istocie rzeczy bowiem praca składa się z dwóch zasadniczych fragmentów, swoistego tła biograficzno-historycznego i najistotniejszej części rozprawy – analitycznego opisu warsztatu leksykograficznego Lindego. Strukturalna przejrzystość ma zatem ułatwić czytelnikowi poruszanie się w gąszczu poruszanych zagadnień, co godne pochwały. Swoistym skutkiem ubocznym są jednak duże dysproporcje objętościowe między poszczególnymi fragmentami. Druga, najmniejsza część pracy to zaledwie kilkanaście procent całości tekstu, zaś rozdział//rozdziałik *Geneza i powstanie słownika* to raptem cztery strony tekstu w formacie A5!

Bohaterem początkowych rozdziałów jest, co zrozumiałe i oczekiwane, sam Linde. Z pochodzenia obcokrajowiec (ojciec Szwed, matka Niemka), początkowo skromny nauczyciel języka polskiego w Lipsku, później bibliotekarz Załuskich w Warszawie i Józefa Ossolińskiego w Wiedniu, przez lata z powodzeniem łączy pasje naukowe z licznymi funkcjami dydaktycznymi i bibliotecznymi (rektor Liceum Warszawskiego, prezes Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, dyrektor Biblioteki Publicznej, wykładowca gramatyki „filozoficznej” na Uniwersytecie Warszawskim)³. Dopiero u schyłku życia, już po wydaniu słownika, który był ukoronowaniem wielkiego wysiłku intelektualnego i organizacyjnego, Linde ogranicza zakres i intensywność swych obowiązków.

Matuszczyk sprawnie kreśli postać leksykografa, przedstawia, nie zawsze powszechnie znane, kulisy narodzin jego koncepcji słownika i realizacji wielkiego zamierzenia na tle fragmentarycznie oddanego życia umysłowego epoki. Słusznie zwraca uwagę na liczne, żywe, nieraz bardzo bliskie kontakty Lindego z wieloma luminarzami polskiego oświecenia, min. Hugonem Kołłątajem, Julianem U. Niemcewiczem, Franciszkiem Dmochowskim, Janem Śniadeckim czy Tadeuszem Czackim, ale też wybitnymi przedstawicielami europejskiej szkoły filolo-

² *Panslawistyczne osobliwości leksykalne S. B. Lindego i jego projekt stworzenia wspólnego języka słowiańskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980.

³ Nie ze wszystkich propozycji Linde skorzystał. Odmówił Czackiemu pracy w liceum krzemienieckim, podobnie nie zainteresowała go także katedra historii na Uniwersytecie Wileńskim, do której objęcia nakłaniał go Jan Śniadecki.

gicznej: Johannem Ch. Adelungiem i Karlem W. Dassdorfem, czeskimi slawistami: Józefem Jungmannem, Bartłomiejem Kopitarem, Józefem Zlobickim, Józefem Dobrovskim. Podkreśla, jak znaczące – z różnym znakiem wartościowania – były te intelektualne związki dla ostatecznego kształtu słownika, nie zapominając jednak o tym, jak wiele zawdzięczał Linde wsparciu ówczesnych mecenasów nauki, zwłaszcza księcia Adama Czartoryskiego i Józefa Ossolińskiego.

Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że pełna charakterystyka słownika i warsztatu leksykograficznego jest trudna, o ile w ogóle możliwa, bez przedstawienia ogólnojęzykoznawczych poglądów Lindego. Szuka zatem ich źródeł i wiernie szkicuje zapatrywania leksykografa na żywo dyskutowane w oświeceniu zagadnienia pochodzenia i charakteru języka, jednak przede wszystkim na te rzeczy, które znalazły wyraziste odzwierciedlenie w sposobie pisania słownika, jak „prawidła” etymologii, koncepcja słownika jako „zbioru wszystkich wyrazów” czy teoria znaczenia wyrazów. W tej ostatniej kwestii, zwłaszcza co do relacji między pierwotnym a przenośnym znaczeniem wyrazu, Linde podzielał poglądy Onufrego Kopczyńskiego. Ponieważ jednak nie zgadzał się z sugestią autora gramatyki narodowej, aby pisać słownik normatywny⁴, w którym w dodatku głównym kryterium poprawnościowym miał być charakter relacji języka do myśli, nie doczekał się ze strony Kopczyńskiego nie tylko wyrazów uznania, ale nawet słowa komentarza, mimo że o takowy zabiegał!

B. Matuszczyk nie rozwija, i chyba słusznie, intrygującego wątku plagiatu, którego jakoby miał się Linde dopuścić, wykorzystując „dykjonarz polski” – szkic słownika którego autorem – co tylko całej historii dodaje pikanterii – był właśnie Kopczyński!

W rozdziale traktującym o koncepcji słownika Lindego Autorka przypomina fakty na ogół dobrze znane, choć nieco zapomniane, jak choćby to, że słownik w pierwotnym zamierzeniu być planowany jako dzieło daleko skromniejsze i o innym charakterze. Miał to być bowiem słownik języka polskiego, który – jak stwierdził Gert Jäger – funkcjonowałby jednocześnie jako słownik przekładowy polsko-niemiecki⁵. W opinii Lindego, jego odwrócona wersja ułatwiłaby Polakom i Niemcom wzajemną naukę narodowych języków.

Wzorem wcześniejszych opracowań, Matuszczyk zwraca uwagę na porównawczy, ogólnosłowiański charakter słownika. Dziesiątki tysięcy wyrazów i wyrazień słowiańskich pozwalały słownikarzowi na bardziej precyzyjne definiowanie znaczeń polskich haseł i – bardzo ważne dla Lindego – wyjaśnienia etymologicz-

⁴ Nie bez znaczenia dla takiego stanowiska Lindego był fakt niedostatecznej kompetencji językowej, niedoskonała znajomość języka polskiego, z którą – mimo starań – nie uporał się do końca życia.

⁵ Por. *Odpowiedniki niemieckie w Słowniku Lindego*, „Prace Filologiczne” XXX (1981), s. 73–78.

ne. Nie tylko jednak w tym celu sławizmy zostały przywołane. Miały za zadanie służyć także jako źródło do opracowania ogólnosłowiańskiego języka literackiego, którego podstawę stanowiłaby polszczyzna wzbogacona leksyką innosłowiańską. Dla funkcjonalnego uzasadnienia ich obecności wprowadza Linde do słownika – zainspirowany także pomysłami Jacka Przybylskiego – kilka tysięcy hasel-neologizmów. I choć czyni to w zgodzie z zaleceniami normatywnymi epoki, to jednak w jaskrawej sprzeczności z realizowaną koncepcją słownika historycznego. Matuszczyk, nie kwestionując głównych ustaleń Lewaszkiewicza, przekonuje jednak, że w ogromnej większości wypadków, punktem wyjścia dla tzw. panslawizmów Lindego są nie wyrazy słowiańskie, lecz polskie modele słowotwórcze. Ta interpretacja podkreśla narodowy charakter słownika, w którym dbałość o odnowę polszczyzny wyraża się nie tylko w sięganiu do staropolszczyzny i skrupulatnym wyzyskaniu dzieł twórców polskiego renesansu, ale i w propagowaniu rodzimej leksyki, kosztem zwłaszcza latynizmów, oraz sprzyjaniu zapożyczeniom słowiańskim. Pisząc słownik historyczny, który miał objąć wszystkie wyrazy z różnych sfer funkcjonowania języka polskiego, Linde starał się dochować wierności materiałowi leksykalnemu, także przez zachowanie autentycznej pisowni. Na przeszkodzie konsekwentnego stosowania się do tego wymogu stanęła narzucana, niejako wbrew woli słownikarza, zasada normatywności. Jej przestrzeganie przejawiało się najwyraźniej w zastosowaniu graficznego kwalifikatora wskazującego na wartość chronologiczną i funkcjonalno-środowiskowy zakres funkcjonowania wyrazu, ale ujednocinaniu, a nawet modernizacji zapisu zgodnie z poprawnościowymi wymaganiami epoki.

W podsumowaniu rozważań o naturze słownika Autorka z powodzeniem dowodzi, że nie jest on zwykłym jednojęzycznym dziełem leksykograficznym, lecz swoistym metajęzykowym thesaurusem, oświeceniową encyklopedią wiedzy o języku polskim.

Trzecia, najobszerniejsza i merytorycznie najcenniejsza część pracy, to wnikliwe studium nad warsztatem leksykograficznym Lindego. Matuszczyk wyodrębnia tu zagadnienia makrostruktury słownika, czyli układ hasel oraz zasady ich doboru i hasłowania, by następnie szczegółowo przeanalizować elementy mikrostruktury zwłaszcza: postać hasła, sposób definiowania, zakres i sposób podawania informacji gramatycznej, repertuar i charakter przyjętych kwalifikatorów. Mniej uwagi poświęca takim zagadnieniom, jak obcojęzyczne ekwiwalenty polskich słów, pochodzenie wyrazów i źródłowa dokumentacja.

Wbrew wzorom europejskim Linde przyjmuje układ alfabetyczno-gniazdowy, który wprawdzie pozwala na ujawnienia słowotwórczego charakteru polskiego leksyki, czemu też służyły liczne neologizmy i formacje potencjalne, ale jednocześnie prowadzi niejednokrotnie do zatarcia granic między hasłami. Warto odnotowania jest to, że o decyzji Lindego co do układu materiału przesądziły jed-

nak względy nie tyle metodologicznej, co finansowej natury; słownik o takim układzie był znacznie łatwiejszy w redakcji, a zatem tańszy.

W słowniku znalazło się słownictwo z różnych zakresów stylistycznych, głównie literackie, ale też bogato reprezentowana leksyka kolokwialna, obok poetyzmów liczne terminy naukowe, leksyka sztuk i rzemiosł, wyrazy nacechowane chronologicznie (dawne i przestarzałe) sąsiadują z wulgaryzmami. Hasła słownikowe przeplatają się z frazeologizmami i kontekstowymi. Wreszcie osobliwością, ale zgodną z duchem polskiej leksykografii, jest obecność w słowniku ponad dwóch tysięcy nazw własnych!

Do tradycji, a właściwie do rozwiązań Knapiusza, nawiązuje Linde w zakresie stosowania odsyłaczy, jest natomiast prekursorem, jeśli idzie o uwzględnienie w słowniku zjawiska wieloznaczności, mimo naturalnych problemów z rozróżnieniem haseł polisemicznych i homonimicznych.

Za Włodzimierzem Gruszczyńskim⁶ zwraca Autorka uwagę na zależność informacji gramatycznej u Lindego od tradycji łacińskiej oraz częste przypadki semantyzacji opisu formalnego. Wprawdzie komentarz gramatyczny jest tu dokładny i rozbudowany, w związku z koncepcją słownika ujawniającego zależności między leksyką a gramatyką, ale zarazem ogromnie niekonsekwentny i nieuporządkowany. Nie ułatwiają poruszania się w opisie gramatycznym różne sposoby i warianty opisu, dowolność oznaczeń, chaotyczna pisownia.

W zakresie definiowania znaczeń Linde korzysta w dużym zakresie z dorobku poprzedników, ale jego pracę cechuje też innowacyjność przejawiająca się przede wszystkim w wyraźnym rozróżnianiu znaczenia leksykalnego i kontekstowego, mimo że autor słownika miał duże problemy w rozróżnianiu znaczeń wyrazów od użyc w różnych kontekstach i konstrukcjach gramatycznych. Sens hasła słownikarz ustala, posługując się cytatem. Zdaniem Matuszczyk, to postępowanie jest z jednej strony wyrazem świadomości metodologicznej Lindego ale też jego bezradności wynikającej ze wspomnianego już braku odpowiedniej kompetencji językowej.

W słowniku znajdziemy w zasadzie wszystkie typy definicji od synonimicznej⁷, przez realno- i strukturalnoznaczeniowe, po zakresowe i encyklopedyczne. Bardzo często Linde wykorzystuje w tym dorobek wielkich poprzedników, nie tylko Knapiusza, ale też Mączyńskiego, Trotza i innych. Charakterystyczne, że niejednokrotnie pomija oczywiste sensy wyrazów powszechnie znanych.

⁶ Por. *Informacja gramatyczna w dawnych słownikach języka polskiego*, „Prace Filologiczne” XXXI (1982), s. 67–85.

⁷ Koncepcja słownika narodowego i uznawanie dla Knapiusza sprawia, że Linde z upodobaniem podaje synonimy zarówno w roli definicji, jak i jej składnika, ale też był to też (jak to określa Matuszczyk), cel sam w sobie (s. 185).

Wielką osobliwością słownika Lindego jest obowiązujący w nim system kwalifikatorów. W zgodnej ocenie językoznawców, umiejętne i konsekwentne ich stosowanie dowodzi leksykograficznej dojrzałości. Tymczasem – jak okazuje się z ustaleń Matuszczyk – Linde jest w tej materii wyjątkowo anachroniczny jakby nie do końca zdawał sobie sprawę z funkcjonalnego znaczenia kwalifikatorów. Ze względu na bogactwo i zróżnicowanie zarejestrowanej leksyki, różne sposoby jej definiowania oraz swoisty konflikt między programowym brakiem normatywizmu, a praktyczną normatywnością słownika (wynikająca przede wszystkim z rozwiązań redakcyjnych), liczba i rodzaj stosowanych kwalifikatorów i parakwalifikatorów zdumiewa. Mamy tu kwalifikacje semantyczne i gramatyczne, zakresowe, chronologiczne, (rzadkie) geograficzne, stylistyczno-ekspresywne, specjalne, normatywne, graficzne i wyrazowe, pełne i skrótowe, syntetyczne i opisowe, niezależne i uwikłane w definicje, polskie i obcojęzyczne. Jeśli do tej różnorodności dodamy liczne niekonsekwencje takie, jak: różna lokalizacja kwalifikatora, brak kwalifikatora (np. przy potocznych czy wulgaryzmach typu *dupa*, *sraka*), wieloznaczność kwalifikatorów (np. gwiazdki), niejednolita postać tego samego kwalifikatora, jego nieprecyzyjny lub błędny dobór, przy jednoczesnym braku wykazu kwalifikatorów, to nietrudno zdać sobie sprawę z tego, jak wielkim problemem jest właściwe odczytanie i interpretacja przyjętych kwalifikacji, i jak wielkiego wysiłku od czytelnika wymaga właściwa ocena zasobu słownika Lindego.

B. Matuszczyk potwierdza powszechną opinię, że pod względem rozległości prowadzonej przez Lindego ekscerpcji źródeł i sposobu dokumentowania haseł jego słownik stanowi przełom w polskiej leksykografii. Podkreśla zarazem, że liczne cytaty nie służą egzemplifikacji, lecz definiowaniu znaczeń, zaś rozbudowane ponad miarę, wielokrotnie z tego samego źródła, świadczą o encyklopedycznym charakterze dzieła. Uznanie potomnych nie oznacza bynajmniej, że w tej materii słownik jest doskonały. Nie ustrzegł się bowiem Linde i tu licznych błędów i nieścisłości, część haseł, blisko 20%, nie ma w ogóle dokumentacji, dość często występuje rozbieżność między hasłem a jego postacią w cytacie, słownik obciąża nadmierną liczbą i długością cytatów, zdarza się, że hasło znajduje zaświadczenie w kilku następujących po sobie cytatach z tego samego źródła.

Chociaż etymologizowanie stanowiło dla Lindego istotną kwestię teoretyczną i metodologiczną, uwag o pochodzeniu wyrazu nie można uznać ani za jednolite, ani konsekwentne. Występują one w różnych miejscach artykułu hasłowego i mają zróżnicowany charakter, najczęściej sprowadzają się do przywołania obcojęzycznego odpowiednika, zwłaszcza w wypadku języków dobrze autorowi znanych, jak niemiecki i francuski. Wskazanie źródła bywa właściwe lub nietrafne, nierzadko ma charakter hipotetyczny.

W syntetycznym zakończeniu Autorka nie decyduje się na jednolitą ocenę dokonań Lindego. Podobnie jak inni badacze podkreśla wielką wartość dzieła, jego przełomowy charakter w zakresie wypracowywania warsztatu leksykograficznego, zwłaszcza w ekscerpcji źródeł i dokumentowaniu, a także obfitości i różnorodności zebranego materiału leksykalnego. Nie przemilcza jednak licznych mankamentów i niedostatków słownika, z których większości słownikarz zdawał sobie świetnie sprawę. Charakterystyczny dla słownika Lindego eklektyzm koncepcyjny, brak konsekwencji i spójności, wahania między teoretycznymi założeniami a realizacją, Matuszczyk określa mianem nietypowości i szuka jej źródeł w biografii Lindego oraz uwarunkowaniach merytorycznych i organizacyjnych, jakie towarzyszyły powstawaniu słownika.

Już tylko ze względu na sam fakt powstania, opracowanie Bożeny Matuszczyk zasługuje na uwagę i ciepłe przyjęcie. Nie jest to jednak jedyny powód. Wielką zaletą omawianej monografii jest to, że z jednej strony stanowi podsumowanie dotychczasowego stanu badań nad spuścizną Lindego, z drugiej ukoronowanie wieloletnich wysiłków badawczych Autorki w zakresie rozpoznania i zinterpretowania kulis powstania słownika i tajników warsztatu jednego z najwybitniejszych polskich słownikarzy.

Warte podkreślenia jest to, że Matuszczyk nie tylko syntetyzuje spostrzeżenia szczegółowe i ogólniejsze wnioski rozproszone w rozmaitych pracach własnych i innych autorów, sporządzając przy tym dość szczegółową bibliografię opracowań poświęconych Lindemu i jego dziełu, ale zarazem weryfikuje i uzupełnia poglądy innych badaczy. Trafnie i skrupulatnie dobiera też liczne wypowiedzi leksykografa, celnie je interpretując. Inna rzecz, że czytelnik odnosi momentami wrażenie, że Autorka nazbyt często i w zbyt obszernym zakresie przywołuje wypowiedzi zarówno samego autora Słownika, jak i wybitnych przedstawicieli życia umysłowego epoki mniej lub bardziej sprzyjających pomysłom Lindego. Dłuższa lektura przekonuje jednak do zastosowanego rozwiązania. Wprawdzie komentarze odautorskie mogłyby być mniej lapidarne, to jednak Autorka decyduje się w wielu wypadkach dać pierwszeństwo słowom Lindemu, wychodząc zapewne z założenia, że mówią one więcej i celniej o atmosferze i warunkach, w jakich powstawał słownik, niż oddałoby to najlepsze omówienie tych wypowiedzi.

Przy okazji warto zauważyć, że w starannie poprowadzonym wykładzie, mają miejsce drobne niekonsekwencje kompozycyjne. Mianowicie, nie tylko rozmiary poszczególnych części i rozdziałów pozostają w pewnym dysonansie, ale i to, że są one jakby inaczej zorganizowane. Zwraca zwłaszcza uwagę, że w niektórych wypadkach Autorka dokonuje albo obszerniejszego wprowadzenia w poruszaną problematykę, odwołując się szeroko nie tylko do historii leksykografii, ale i opracowań językoznawczych (zob. kwalifikatory), albo od razu przechodzi do rzeczy (zob. uwagi o pochodzeniu wyrazów). Czasem dokonuje wyrazistego

podsumowania rozdziału (zob. informacja gramatyczna), a nawet częściowego podsumowania fragmentu rozdziału (zob. kwalifikatory specjalistyczne), w innych wypadkach nie czyni tego. Już tylko na tej podstawie można odnieść wrażenie, chyba uzasadnione, że przynajmniej niektóre z rozdziałów były pierwotnie osobnymi opracowaniami, potem zostały włączone do całości i przemieszane z fragmentami pisanymi już na potrzeby monografii. W konsekwencji, nie tylko w związku z materią rzeczy, niejednokrotnie w różnych partiach pracy wraca się do tych samych zagadnień, np. neologizmów Lindego czy kwalifikatorów.

Nie zawsze też dobrze służy jasności przekazu, wspomniana już wcześniej, nadmierna skłonność do zwięzłości. Sprawia ona, że niektóre kwestie czy tylko pojęcia nie są dostatecznie naświetlone, jak chociażby sprawa „sztucznych haseł” (s. 142) czy oświeceniowej walki z barbaryzmami w języku nauki.

Książka Bożeny Matuszczyk świetnie wpisuje się w ciąg monograficznych ujęć najważniejszych wydarzeń w dziejach polskiej leksykografii, począwszy od prekursorskiej rozprawy Jadwigi Puzyniny o warsztacie leksykograficznym Knapiusza⁸, przez serię monografii poświęconych słownikom renesansowym (tu na uwagę zasługują zwłaszcza opracowania: Marii Karplukówny monografia Farrago Jana Tucholczyka⁹, Zofii Cygal-Krupowej opracowanie Dykcjonarza Murmeliusza¹⁰, Ireny Kwileckiej i Hanny Popowskiej-Taborskiej opis słownika bydgoskiego¹¹, czy drobiazgowo analityczne prace Elżbiety Kędelskiej¹²) na opracowaniu słownika wileńskiego (autorstwa Bogdana Walczaka)¹³ kończąc. Jej wartość jest tym większa, że nie tylko kompleksowo, ale i wnikliwie przedstawia genezę i charakter dzieła, bez którego historia polskiej leksykografii byłaby dalece uboższa, byłaby inną historią.

Bogusław Nowowiejski

⁸ „Thesaurus” Grzegorza Knapiusza. *Siedemnastowieczny warsztat pracy nad językiem polskim*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1961.

⁹ *Słownik Jana Cereusa z Tucholi*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1973.

¹⁰ *Szesnastowieczne edycje „Dictionarii Ioannis Murellii variarum rerum...”*, Kraków 1979.

¹¹ Bartłomiej z Bydgoszczy – leksykograf pierwszej połowy XVI wieku, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977.

¹² *Łacińsko-polskie słowniki drukowane pierwszej połowy XVI wieku i ich stosunek do źródeł czeskich*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, *Studia nad łacińsko-polską leksykografią drugiej połowy XVI wieku*, Warszawa 1995

¹³ *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*, Poznań 1991.